

Piątek, 28 września 1888

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strasburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Hrasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hall n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Obemnitz), Kolonii, Lubec, Norymberdze. — Havas Laffitte & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ ko-
sztuje na wszystkich pocztach
w cesarstwie niemieckim

marek 5.

W mieście Poznaniu w eks-
pedycyi naszej

marek 4,

z odnośnieniem do domu

marek 4,50.

We wszystkich innych kra-
jach prenumerata poznańska z
dołączeniem kosztów portoryum.

Upraszamy o wczesne za-
mówienia na urzędach pocztow-
ych celem uniknięcia zwłoki
w ekspedycyi.

Wszyscy nowo przystępują-
cy prenumeratorzy otrzymają
bezpłatnie początek drukującej
się w piśmie naszym zajmującej
powieści A. Krechowieckiego
p. t. „Veto“.

Administracja Kuryera Pozn.

Poznań, 27 września.

Z wewnętrznego położenia Danii.

Rząd duński zaczyna w ważnych
sprawach wewnętrzną politykę, jako i
krajowej obrony od czasu do czasu ba-
dać publiczną opinią, nie opierając się
już wyłącznie na prerogatywach swych,
jako i prawach korony. Ostatnimi dnia-
mi wystąpił jeden z członków rady pań-
stwowej, minister oświaty p. Scavenius
(będący zięciem prezydenta gabinetu, p.
Estrupa), przed wyborcami swymi z wiel-
ką mową programową.

Owiadczył on, że rząd nie ma wi-
likiej nadziei zawarcia kiedykolwiek
kompromisu z frakcjami lewicy — że
mogłoby go zawrzeć tylko pod pewnymi
warunkami i w stosownej jedynie chwili.
Dalej zaznaczył mowca, że w kwestyi
konstytucyjnej prezydent ministrów wspólnie
z wszystkimi członkami gabinetu stan-
owczo postanowił nie dopuścić do zupeł-
nej, despotycznej przewagi folkethingu,
mogącej uszczerbek przynieść prerogaty-
wom korony i prawom landthingu (senatu).
Poruszając ważną sprawę obrony
krajowej, stanowiącą główny przedmiot
walk parlamentarnych, twierdził p. Scavenius,
że tak długo, póki stolica nie otrzy-
ma odpowiednich fortyfikacji, Dania
można w pewnym znaczeniu uważać za
niezdolną do obrony własnej. Minister
wojny otrzymał w ostatnim czasie osiem
milionów koron (około 9 milionów marek)
dla budowania fortów w zachodniej stro-
nie Kopenhagi — a taką samą sumę
wydano już na prace fortyfikacyjne w
północnej części stolicy. Skromnie te su-
my nie wystarczają jednak dla zupełnego,
przepisowego obwarowania stolicy; to, co
się robi w tej mierze obecnie, wystarczy
jedynie tylko dla ubezpieczenia jej od
pierwszych niebezpieczeństw, od nagłego,
niespodziewanego zajęcia. Minister wojny
nie ustanie jednak w swych usiłowa-
niach, ale krok za krokiem postępować
będzie na raz wytkniętą drogą, mimo
oporu, stawianego przez nieprzejdną o-
pozycyą.

Tyle o mowie wygłoszonej przez duń-
skiego ministra oświaty. Co się tyczy
zaczepionej przez niego opozycyi, to skła-
dała się ona w ciągu kilku lat ostatnich
z trzech poszczególnych frakcyi, nieomal
wrogo dla siebie nawzajem usposobionych.
Pierwsza z frakcyi tych, t. z. *frakcja
protestu*, pozostaje dotychczas pod kie-
runkiem deputowanego p. Berge, a ma
charakter i stanowisko skrajnej, nieprze-
jednannej lewicy. Zasadniczą jej taktyką
jest systematyczne odrzucanie bez dal-
szych badań i dyskusyi wszelkich pro-
jektów do spraw stawianych przez gabi-
net p. Estrupa. Dążeniem frakcyi pro-
testu jest jak największe ograniczenie
praw korony i landthingu na korzyść wy-
łącznego wpływu folkethingu.

Drugą frakcją opozycyjną stanowi
grupa t. z. *polityków* czyli *europajska le-
wica*. Grupa ta jest bardzo nieliczna
i dla tego też nie posiada większego zna-

czenia; tworzy ona w tonie lewicy rodzaj
pośredniego, łączącego pierwiastku.

Trzecią frakcją, liczącą największą
ilość członków, mającą od lat kilku sta-
nowczy wpływ we wszelkich naradach
lewicy, jest t. z. *duńska lewica*. Naczel-
nikiem jej jest hr. Holstein-Lederburg.
Obstaje ona za równouprawieniem obu
Izb — występuje nieraz w obronie praw
całego parlamentu a nie tylko poszcze-
gólnego stronnictwa — nie odrzuca też
ze zasady i bez dalszego rządowych
wniosków, ale bada je i głośnie stósownie
do rezultatu swych badań.

Owa to t. z. „duńska lewica“ podała w
ciągu ubiegłego lata myśl zwołania wal-
nego zgromadzenia całego stronnictwa
opozycyi, a przedmiotem obrad zgroma-
dzenia tego mają być środki ku stworze-
niu prawdziwej solidarności między trze-
ma frakcjami lewicy, jako i ku zredago-
waniu wspólnego politycznego programu.
Walne to zgromadzenie odbędzie się po-
jutrze, na dniu 29 b. m. w Kopenhadze.
Oto trzy główne punkta, znajdujące się
na porządku jego dnia: *Ogólne polo-
żenie polityczne — utworzenie demokra-
tycznych stowarzyszeń — zredagowanie
parlamentarnego programu.*

O ile się zdaje, to ostatni z trzech
powyższych punktów łatwo stać się może
jabłkiem niezgody i rozterki. *Prasa frak-
cyi protestu* naprzód już sobie zastrzeżę
zupelną wolność i swobodę dla przekona-
ń i uchwał członków skrajnej lewicy. Wobec
niepolitycznego zachowania się prasy tej,
nie trudno wpaść na domysł, że dzień 29
września wykaże nieprzezwycięzone tru-
dności w zredagowaniu wspólnego pro-
gramu opozycyjnego — a miasto pojedną
niechętnie dla siebie frakcje lewicy, po-
ważni je i do reszty utrudni porozu-
mienie.

Stać się mogło i to — że dzień 29
września w dalszych swych skutkach i
następstwach posłuży do wytworzenia
kombinacyi, łączącej umiarkowaną lewicę
z frakcją umiarkowanej prawicy. Na
podstawie tego rodzaju fuzyi duński fol-
kething mógłby z czasem coraz to więcej
rozszerzyć zakres wpływu swego i rzec-
zywisty, silny parlamentaryzm wytwor-
zyć bez wszelkich wstrząśnień i zaburzeń
— stać się to mogło natenczas
bez uszczerbku dla ważnej sprawy krajo-
wej obrony i bez nadmiernego ogranicze-
nia prerogatyw koronnych.

Telegramy.

Detmold, 26 września. Cesarz Wil-
helm rano o godzinie 4 udał się na polo-
wanie, na którym ubił jelenia o czternastu
odnogach. W chwili, kiedy cesarz po-
wracał z polowania, miasto było udeko-
rowane a publiczność witała go z za-
palem.

Paryż, 25 września. Komisya bud-
żetowa mimo oporu ministra marynarki
obstaje przy skreśleniu 5 milionów fr. z
budżetu floty. — Po południu przybył do
elizejskiego pałacu prezydent Carnot, aby
przewodniczyć naradzie gabinetu; pan
Carnot oświadczył, że w dniu 6 października
data zwołania parlamentu nie jest jeszcze
oznaczoną. — Ambasador niemiecki hrabia
Münster odwiedził wczoraj ministra
spraw wewnętrznych, p. Gobleta.

Paryż, 26 września. Izby francuskie
prawdopodobnie zbiorą się w dniu 15
października. — Ze St. Etienne donoszą
o strasznym starciu między strejkującymi
górnikami a tymi, co pozostali przy
pracy. Wielu z robotników poniosło ciężkie
rany. Zandarmi aresztowali kilka
osób, a użyć musieli broń przeciw tym,
którzy aresztowanych usiłovali uwolnić.

Lyon, 26 września. Ze sprawozdań
obradującego tu kongresu różniczego wy-
kazuje się, że żniwa pomyślniej wypadły,
aniżeli się spodziewano.

Ateny, 26 września. Gazety tutejsze
publikują urzędowe doniesienie o za-
ręczynach księcia Jerzego z księżniczką
Małgorzatą, drugą córką księcia Chartres.

Petersburg, 26 września. „Birzew.
Wiedom.“ przeczy pogłoskom o znaczących
stratach tutejszego banku dyskontowego
i zapowiada odnośnie urzędowe sprazo-
zdanie rady zawiadowczej banku.

* *Okręg wyborczy* mogilnicko-wa-
growskiego-żniński spodziewa się „Posener
Ztg.“ zdobyć dla Niemców i w tym celu

nawołuje do zgody i kompromisów pomię-
dzy wolnomyślnymi a konserwatywnymi.
Komitety polskie w powiatach, składają-
cych ten okręg, niechajby zawczasu zwa-
żali na grożące niebezpieczeństwo, a nie
wątpty, że zwycięstwo będzie po naszej
stronie.

* *Wiec* w sprawie języka polskiego
w połączeniu ze sprawą zbliżających się
wyborów odbędzie się na parafii wiel-
chowskiej w *Lubnicy* we dworze, *dnia
30 września* o godz. 2 z południa.

Zebrań przedwyborcze

odbędą się:

W sobotę, dnia 29 września
w *Lesznie* (dla powiatu wschowskiego)
o godzinie 4 po południu w hotelu p.
Nitschego.

W niedzielę dnia 30 września
w *Kościanie* po południu o godzinie 4
na sali p. Winiewskiego dawniej Gąsio-
rowskiego; w *Miejskie Górze* (dla po-
wiatu rawickiego) po południu o godzinie
4 1/2 w hotelu p. Wiktora Funke.

W Prusach Zachodnich.

*W niedzielę, dnia 7 październi-
ka w Górznie* (dla powiatu brodnickiego)
o godzinie pół do 1 w południe w lo-
kalu p. Arona.

Zebrań przedwyborcze w *Lidzbarku*
odbyło się w niedzielę w lokalu p.
Kraszeskiego, zwołane przez p. Władysława
Różyckiego z Wlewska. Dość wielka
sala, w której bywają przedstawienia tea-
tralne, była dosyć zapelniona przybyłymi
tak z miasta, jak i z okolicy. Zgroma-
dzenie zagal p. Różycki z Wlewska i obja-
śnił, że choć już statutami wyborczymi
przepisane zebranie na powiat brodnicki
się odbyło w Najmowie, to jednakże z od-
ległych stron lidzbarskich mało kto tam
był i zdąd uważano za potrzebne zebrać
się w Lidzbarku, aby oznajmić, co w
Najmowie postanowiono, a dalej, aby wy-
borców o zbliżających się wyborach po-
uczyć.

Przewodniczącym wybrano następnie
p. Ludwika Donimirskiego z Mileszew.
sekretarzem p. Olszewskiego, ławnikami
p. Danielewicz z Wolskiego. Panowie
Różycki i Feliks Ossowski z Najmowa
opowiedzieli obszernie uchwały i postano-
wienia w Najmowie zapadłe, które ze-
brani pochwalili tak co do wyboru komi-
tetu powiatowego, jak co do wyboru de-
legatów i kandydatów poselskich.

Następnie zabrał głos p. Danielewski
z Torunia i w dłuższej mowie poruszał o
ważności wyborów nadchodzących, oraz
o obowiązkach i sposobach postępowania
przy nich.

Posiedzenie trwało od 1 do 3 1/2 godz.
z południa.

Drogi Opatrzności.

Kościół katolicki spełniając swe
wielkie nadprzyrodzone posłannictwo,
jakie od Chrystusa Pana otrzymał na
tej ziemi, przechodzi różne koleje, w róż-
nej występuje postaci na widowni
dziewi, w których idea jego raz
mniejsza, drugi raz więcej dominując się
przebijają i uwidatnia.

Raz widzimy go kryjącego się w
podziemiach rzymskich katakomb i
krwawiącego się na arenach pogań-
skich cyrków. Drugi raz powagą
swoją ratuje od zagłady nękane spo-
łeczeństwo i starodawną cywilizacyą,
a dzikie i zuchwałe plemiona ukształca
w państwowe organizmy. To znów
otoczony najwyższym majestatem na
ziemi, prawa światu dyktuje i widzi
korzących się przed sobą ziemskich
mocarzy — aby niebawem pójść na
70-letnią niewolę i znieść upokorzenia
ze strony zepsutych władców Fran-
cyi. Raz Kościół jest twórcą i opie-
kunem, troskliwym krzewicielem nauki
— drugi raz ta nauka, wyman-
cypowawszy się z pod jego powagi,
miota się na Kościół i w proch zdeptać
pragnie swego dobroczyńcę. Raz
ludy chrześcijańskie, ozdobiwszy piersi
swoje znakiem krzyża, na głos Na-

miestnika Chrystusowego nieprzejrza-
nemi zastępy idą wyswobadzać grób
Zbawiciela z pod przemocy niewier-
nych — drugi raz znów dziwnym ja-
kimśślepieniem obłędem powstają nowe
pokolenia i chciałyby tegoż Namiestni-
ka Chrystusowego, ograbionego ze
wszystkich dóbr ziemskich, wypędzić
na tułactwo z ostatniego pałacu apo-
stolskiego i wołają z wściekłością:
„Precz z Watykanem!“

A ta rozmaitość form i kształtów
w spełnianiu misyi Kościoła objawia
się nie tylko w długich lat i wieków
przedziałach i inaczej się przedstawia
w wiekach starożytnych, inaczej w wie-
kach średnich, jeszcze inaczej w no-
wych — lecz jeden i ten sam wiek,
jeden lat dziesiątek następujący po
drugim, pokazuje nam te opatrzo-
ściowe posłannictwa w odmiennych
formach działania i zewnętrznych
objawów.

Rok 70ty bieżącego stulecia widział
Stolicę apostolską ograbioną ze wszyst-
kiego i ograniczoną na pałac waty-
kański z ogrodem; — dokola piętrzyły
i piętrzą się jeszcze do tej chwili
spienione wały rewolucyi — i uwijają
się rozszalałe kohorty demagogów i
radykałów, którym niestety powagą
swoją wyszarzał królewski przy-
wódca monarcha sabaudzki, władca
zjednoczonych Włoch, najprzód ojciec
Wiktor Emanuel a dziś syn jego
Humbert.

Początek ósmego lat dziesiątki
biejącego wieku widział na Stolicy św.
Piotra Piusa IX, „krzyż z krzyża“,
tego niewygasłej pamięci Papieża,
który słyszał i syrenie głosy pochleb-
nych rewolucyjnych i groźne „Ukrzy-
żuj go!“ terrorystów. W drugiej po-
łowice tego lat dziesiątki (1878) ujął
w swe dlonie ster łodzi Piotrowej
Leon XIII, „lumen de coelo“, światło
z nieba, spokojny, łagodny, uprzejmy —
wielkich zdolności, wielkich przymiotów
Papież-dyplomata.

Pius IX stał jakoby niewzruszony
nieczem wódz i naczelnik starego rze-
czy porządku — a dla tych, co ten
wiekami uświęcony porządek burzyli,
mniejsza o to, czy w czerwonej koszuli,
czy w królewskiej koronie, miał jedno
słowo: Non possumus — i miał jedną
odповідź złożoną w Sylabusie: „ana-
thema sit!“ Dla dzieł swoich, dla
wiernych swoich choćby upadających
pod ciężarem brzemion swoich, choć
gorących w znoju upalenia miał słowa
ojcowskiej miłości i jako dobry pa-
stierz opuszczał 99 owiec zdrowych i
silnych, a setną owieczkę nagabywaną
i szarpaną przez wilków brał niemal
w ramiona swoje i mówił do niej:
Ja Ci błogosławie, boś Ty biedna i
nieszczęśliwa; to błogosławieństwo moje
niech Ci doda mężstwa, wytrwałości i
cierpliwości, niech nauczy modlitwy, a
ta modlitwa sprawiedliwego spadnie
jako węgiel zarzący na głowy przesła-
dowców Twoich.

Tak mawiał Pius IX aż do osta-
tnich chwil życia swego, kiedy jak
umierający Jakób gromadził około
siebie syny swoje, aby im błogo-
sławił.

Leon XIII objął rządy Kościoła w
bardzo smutnych warunkach — a
kiedy przyjąwszy tyarę papieską obejr-
zał się w koło siebie, widział samą
tylko walkę, a w wielu miejscach ruiny
i spustoszenia. Nowy Papież chwycił
się nowych sposobów działania —
wszedł na nowe drogi kościelnej po-
lityki. Zażegnał walkę, przywrócić
pokój, zagoić rany, uśmierzyć waśnie,
przywrócić dawną świętość Stolicy
Apostolskiej, otoczył ją dawną powagą,
dawnym majestatem świeckiej potęgi, —

oto według ludzkiego rozumu cele do
których dąży Leon XIII.

Spiritus Sanctus dabit Vobis loqui —
Duch święty nauczy Was mówić, po-
wiedział Pan Jezus do swych uczniów,
a tak samo i do ich następców. A po-
nieważ tenże sam Duch święty nauczył
nas w księdze Kaznodziei pańskiego,
że „jest czas darcia i czas zszywania“,
„czas łączenia i odrywania tego, co
było złęczone“, przeto też według tej
analogii jest czas mówienia i działania
Piusowego, jest czas mówienia i dzia-
łania Leonowego.

My wierni synowie Kościoła, któ-
rzy ze czcią i szacunkiem spoglądamy
na następcę św. Piotra, doznajemy
wprawdzie różnych wrażeń i różnych
uczuć, kiedy słyszmy z ust Piusa IX
„błogosławie całemu Królestwu Pol-
skiemu“ — a kiedy słyszmy z ust
Leona XIII: „Wy którzyście tu przy-
byli z Galicyi i z Bukowiny“ —
atoli zawsze z synowską pokorą schy-
lamy czoła i uginamy kolana przed
błogosławiącą ręką Najwyższego Pa-
sterza.

Różne są drogi, któremi Pan Bóg
Kościół prowadzi, niepojęte sposoby,
którem pozwoli się zniecać nad Ko-
ściołem Bożym nieprzyjaciółom jego —
ale zawsze jedna i ta sama dłoń Opa-
trznosci czuwa nad nim i Ona jedna,
a nie ludzkie środki i ludzka mądrość
z ostatecznej toni Kościół nasz święty
uratować jest zdolna.

Dopóki Panu Bogu podobać się
będzie „doświadczać“ nas, dopóty do-
świadczenia tego następstwa znieść be-
dzimy musieli — a kiedy On nad
nami roztoczy słoneczne promienie swe-
go miłosierdzia, prysną lodowe skorupy
i roztopią się śnieżne wały i zasy.

Byliśmy świadkami, jak do potę-
żnych monarchów szły z Rzymu listy
papiezkie, wywołujące w krajach tych
monarchów ogólnie wzburzenie — i wi-
dzieliśmy jak w kilkanaście lat później
na piersi pierwszego ministra onego
monarchy spoczęła honorowa odznaka
jakiej nigdy nie otrzymał w podobnych,
warunkach żaden dygnitarz państwowy.

Widzieliśmy jak jeden Papież prze-
konany o krzywdzie pewnej części
owczarni swojej, o krzywdzie wołają-
cej o pomstę do Boga — drzwi wska-
zywał jednym wysłannikom carskim,
a drugich w inny sposób wypraszał
ze swej stolicy. W niewiele lat póź-
niej Nuncyusz papieski przez ziemie,
odbrzmiewające jękiem Unitów, jechał
na koronacyą carską, wysłannicy carscy
podstępnym a niegodnym sposobem gotować
pęta Kościołowi polskiemu.

I z przeciwniej strony mądrość ludzka
zdaje się przypominać, jak niestanie są
ludzkie rachuby. Po pertraktacyach
carskiej dyplomacyi, car moskiewski
udaje się na Podlasie, jak gdyby chciał
przybyciem swoim na tę ziemię leż
i niedoli przypieczętować jej urzędowe
sprawostawienie — a po Karolinach
potężny monarcha jedzie do Rzymu,
dokąd jeszcze żaden panujący z za-
borze i po wyłomie w Porta Pia pu-
blicznie nie zajeżdżał. Thumy rzym-
skie, które w dniu 20 września r. b.
wołały:

Evviva l'Italia!

Evviva la Germania!

Abasso il Vaticano!

zrozniwały dobrze doniosłość tych od-
wiedzin, które mimo wszelkich „nad-
zwyczajnych względów“ dla Stolicy św.
stoją w tak diametralnym przeciwień-
stwie z depeszami rządu pruskiego z
r. 1860 i z wizytą cesarza Wilhelma I
w Medyolanie.

Różne w różnych czasach są drogi
i sposoby, któremi Kościół boży pra-

gnie przeprowadzić swe posłannictwo — ale zasady są wieczne te same i rządy boże nad światem są zawsze jedne i te same.

Pan Bóg czuwa nad Kościołem Swoim, a chociaż w różny sposób pozwala działać Namiestnikom Syna Swego na ziemi, zawsze On wszechmocną dłoń Opatrzności Swojej kieruje nawą Kościoła.

Kwestya rzymska w Belgii.

Jestto niezaprzeczoną zasługą episkopatu pruskiego i walnego wieca katolików we Fryburgu, że przypomnieli znowu energicznie światu prawa papieża do Rzymu. Wybuch wściekłości wszystkich wogów papieża i katolicyzmu był odpowiednią, posunięto się nawet do groźb i straszone kodeksem karnym z powodu rzekomego podkopania dobrych stosunków z zaprzyjaniem mocarstwem. Z drugiej strony atoli znalazło mekzie wystąpienie fryburskiego walnego zebrania w obone pogwałconego prawa żywy odzwęk w sercach katolików innych krajów, mianowicie zaś w Belgii, która się zawsze odznaczała i odznacza uległością wobec Stolicy św. Przygotowuje się tam wielkie zebranie katolickie, mające zażądać zwrotu praw Stolicy apostołkiej. Te przygotowania poruszyły do żywego belgijskich masonów, którzy co do zaciekłości i fanatyzmu przewyższają swych braci po duchu we wszystkich innych krajach.

Zebrani obecnie w Leodunum na kongresie wolnoludnicy belgijscy, nie namyślając się wiele, zredagowali telegram do pana Crispiego i wysłali do Rzymu swoje powinszowanie „z powodu energicznego stanowiska, jakie Crispi zajął wobec niezasadzonego żądania przywrócenia świeckiej władzy papieża.“ P. Crispi nie pozwolił naturalnie belgijskim masonom czekać długo na swoją odpowiedź. Odpowiedź ta dowodzi jaskrawo, co zacz jest ten pan Crispi, którego król Humbert wyrwał sobie na najznaniejszego doradcę. Crispi żył w niej papieżem, czyli, jak on je nazywa, „panowanie księży“, jako „niewolę ludu“ i jako „niewolę ludzkich myśli“, upatruje w świeckim panowaniu „najwyższy wyraz feudalizmu“ i nazywa aneksją Rzymu celem, „do którego od 16 stulecia zmierzają rewolucje wszystkich narodów.“ To ostatnie zdanie jest jedynie prawdziwe w całej odpowiedzi pana Crispiego, reszta — to same wolnoludarskie frazesy. Rzeczywiście, wszystkie rewolucje godziły w ostatecznym swym celu przeciwko papieżowi. Uderzając w pierwszy rządzie na mniej silne tony, godziły one w najsilniejsze jądro powagi, w papieżstwo. Włoscy rewolucyoniści są więc wedle niepodważanego wyznania pana Crispiego wykonawcami życzenia, żywego przez wszystkich rewolucyoniistów, są oni arcy-rewolucyoniistami, którzy mają dokończyć dzieła dawniejszych rewolucji. Nad tem powinni się głębiej zastanowić wszyscy szczerzy zwolennicy idei monarchicznej i ich wysocy protektorzy.

Wspomniany wyżej zamiar zwolnienia katolickiego zebrania w Belgii, któreby zażądało restytucji praw przynależnych papieżowi, poruszył także do żywego półrządowy dziennik włoski „l'Italie“. Oto, co pisze ten organ pomiędzy innymi: „Hasło zostało wydane: wszędzie, gdzie istnieją nieprzejednani klerykałowie, a tem samem nieprzyjaciele Włoch, pracuje się czynnie nad doprowadzeniem do skutku zebrań katolickich, celem przy-

wrócenia Papieżowi władzy doczesnej. Centrem agitacji jest obecnie Belgia. Podróż Kardynała Schiaffino wydała swoje owoce. Wielkie zebranie katolików nieprzejednanych zostało naznaczone na dzień 30 b. m. w Lowanium, siedzibie sławnego uniwersytetu katolickiego, założonego przez Hadryana VI, Flamandczyka. To zebranie zostało widocznie prowokowane przez Biskupów i duchowieństwo; Nuncyusz popiera je w sposób nie ostentacyjny. Msgr. Ferrata jest niezawodnie z natury swęj nieprzyjacielem hałasu i agitacji; ale czyż on pierwszy nie musi słuchać instrukcji? Ta instrukcja polega na wywoływaniu agitacji bez przerwy, na odwoływaniu się do najgorętszych namiętności katolików... Kardynał Schiaffino bawił blisko miesiąc cały w Belgii. Był on w Ostendzie w tym samym czasie, w którym się tam znajdował król Leopold ze swym dworem. Powiadają, że zażądał i otrzymał audyencyą u króla, ale rzecz ta nie jest zupełnie pewną. Prałat ten udał się następnie do Mechlina, Brygi, Gandawy i Lowanium i zatrzymał się przez czas pewien w Brukseli, gdzie odwiedził kilku ministrów i był przez nich rewizytowany. Wszędzie przedstawiał Kardynał „nieznane“ położenie Papieża i mówił o konieczności jego zmiany, nie za pomocą broni, lecz za pomocą akcyi dyplomatycznej wykonanej przez mocarstwa katolickie i takie, które mają poddanych katolickich...“

Wywody półrządowego organu włoskiego zawierają tyle błędów i niedokładności, że „Moniteur de Rome“ wykazaniu ich poświęcił cały osobny artykuł. Błędem jest, jakoby jedynie „nieprzejednani“ katolicy byli zwolennikami niezależności Papieża. Nieprawdą jest, jakoby katolicy byli nieprzyjaciółmi Włoch. Na kongresach we Fryburgu i w Austrii katolicy rozróżnili doskonale kwestyę rzymską od kwestyi narodowej. Dr. Wuidthorst chwalił nawet potrójne przy-

Centrum agitacji nie jest ani Belgia, ani Niemcy, są niem wszystkie kraje, gdyż kwestya rzymska jest kwestyą żywną dla każdego wierzącego katolika. Nieprawdą jest, jakoby podróz Kardynała Schiaffino stała w jakimkolwiek związku z kongresem w Lowanium. Nieprawdą jest, jakoby to zebranie zostało prowokowane przez Biskupów i duchowieństwo, i jakoby Nuncyusz je popierał. Kongres jest dziełem wybitnych osób świeckich.

Nieprawdą jest, że kongres w Lowanium odbędzie się 30 b. m. Dziennik „Bien Public“ pisze: „Kilka dzienników rewolucyjnych doniosło, że zebranie katolickie, projektowane celem uroczystego zażądania przywrócenia wolności Stolicy św. i doczesnej władzy, która jest tej wolności podstawa, odbędzie się w Lowanium w czwartek 20 września. Nie wiemy, z kąd pochodzi ta niedokładna wiadomość, prawdopodobnie wywołała ją koincydencya daty zapowiedzianej z rocznicą bombardowania Rzymu w r. 1870. Widząc obecnie, że się kombinacya ich nie spełniła, te same dzienniki, pomiędzy innymi „l'Indépendance“, wnoszą z tego, że zebranie lowańskie zostało „do nieograniczonego czasu odroczone.“ Jest to znowu niepotrzebna pomyłka. O ile wiemy, to zebranie owo, którym prasa antychrześcijańska zajmuje się tak żywo, odbędzie się w miesiącu październiku; daty pewnej jeszcze nie wyznaczono, ponieważ komitet organizacyjny porozumieć się musi pod tym względem z mowcami, którzy zechcą zabrać głos na zebraniu, a z drugiej strony nie chciałby wejść w drogę

zebraniu stowarzyszeń sycyalnych, które się odbędzie w Charleroi w dniu 21 i 22 października pod przewodnictwem ks. Biskupa z Tournai.“

Wszystko, co „l'Italie“ pisze o Kardynale Schiaffino, nie da się pogodzić z prawdą. Taką bronią wojuje półrządowa prasa włoska!

XIII Walne Zebranie Tow. Goerresowego.

Eichstaett, 25 września.

W cichęj mieścinie bawarskiej, w dawnej stolicy św. Willibalda, położonej romantycznie wśród lasów gór frankońskich zebrał się w dniu dzisiejszym członkowie Towarzystwa Goerresowego na tegoroczne walne zebranie. Piękna ta miejscowość bogata w wspomnienia dziejowe i zabytki starożytnej sztuki kościelnej nadaje się wiele do zebrań naukowych. Każdy tu kamień przypomina bowiem dawną świetność sztuki i nauki katolickiej, które pod opieką książąt Biskupów eichstaetskich swobodnie i potężnie się rozwijały. I dzisiaj jeszcze, pomimo, że dawna świetność mieściny minęła i żyje jedynie w zabytkach i pamiątkach dziejowych, posiada Eichstaett sławne na całe Niemcy liceum katolickie, będące jednym z pierwszych przybytków prawdziwej wiedzy i nauki.

Na tegoroczne walne zebranie — trzynaste z rzędu — stawil się znaczny zastęp uczonych nie tylko z krajów rzeszy niemieckiej, ale i z sąsiednich państw katolickich. Pierwszy już spis uczestników zawiera kilkadziesiąt najwybitniejszych na polu naukowym nazwisk, wśród których wymienil nam wypada przede wszystkim dwóch profesorów wszechni jagiellońskiej, dr. Morawskiego i ks. dr. Pawlickiego.

Zebranie powitalne odbyło się już wczoraj wieczorem. Zagaił je dyrektor tutejszego liceum, radca dr. Schneid, i powital w serdecznych słowach gości zagranicznych w imieniu komitetu miejscowego. Następnie mówił obszernie o celach, zadaniu i pracy Towarzystwa Goerresowego. Pomimo, że Kościół jest matką wszelkiej wiedzy — wywoził czcigodny mowca — to dzisiaj zmuszonym jest walczyć z fałszywym jej kierunkiem, który zagraża prawdziwej dziejowej. Zwalczenie tej wiedzy fałszywej jest głównem zadaniem Towarzystwa Goerresowego. Po zniesieniu zakonów, które pod tym względem niezmiernie zdobyły sobie zasługę, pozostali jedynie tu i owdzie odosobnieni bojownicy, wśród których odznaczał się przedewszystkiem nieodżałowanej pamięci prof. Goerres. Wygnany z własnej ojczyzny, znalazł on w Monachium pod rządami króla Ludwika I bezpieczne schronienie i dalej prowadził walkę w obronie prawdy katolickiej. Gdy w roku 1876 obchodzily Niemcy katolickie stuletnią rocznicę jego urodzin, postanowiono wystawić mu pomnik trwalszy od spizu i granitu, bo pomnik oparty na potęgę duchowej. Wówczas to powstało Towarzystwo imienia Goerresa, które połączyło pod swe sztandary wszystkie powagi nauki katolickiej. Towarzystwo to wydaje własne czasopismo historyczne i filozoficzne i wiele dzieł poważnych. Równocześnie wspiera i młodzież katolicką, poświęcającą się naukom. Rezultat działalności Towarzystwa jest zaiste wspaniały. Mowca wzniosł w końcu okrzyk na cześć uczestników zebrania.

Następnie powitał burmistrza, p. Schneider, zebrałych w imieniu miasta i wzniosł okrzyk na cześć ks. reagenta Luitpolda,

a profesor baron Hertling z Monachium podziękował w kilku słowach za serdeczne przyjęcie, jakiego tegoroczne zebranie doznało ze strony obywatelstwa miejscowego.

Dzień dzisiejszy rozpoczęto mszą pontyfikalną, którą celebrował Przewielebny ks. Biskup baron Leonrod.

Następnie zebrał się uczestnicy na pierwsze walne posiedzenie.

Jako pierwszy mowca wystąpił dziekan tumski z Eichstaett, ks. Thalhoffer, i wyraził radość swoją, iż Towarzystwo, stósownie do intencji Ojca św., rozpoczęło działalność swoją mszą świętą. Następnie omawiał mowca cele i zasady Towarzystwa i zbawienne następstwa corocznych zebrań i poprosił ks. Biskupa Leonroda o udzielenie pasterskiego błogosławieństwa.

W pięknych słowach zwrócił się na wezwanie do ks. Biskupa do zebrań i mówił obszernie o zadaniu nauki katolickiej, której obrońcom Pan Bóg nigdy łaski swęj nie poskąpi. Z szczerą też chęcią udziela zebrałym arcybiskupowskiego błogosławieństwa.

Mecenas dr. Bachem z Kolonii zdawał następnie sprawozdanie kasowe. Dochód Towarzystwa wynosił w roku minionym 27,283 m., rozchód 24,137 m., a majątek Towarzystwa 51,665 m. — Równocześnie doniósł, że Towarzystwo liczy 17 członków honorowych, 20 dożywników i 1740 zwyczajnych.

Od początku roku 1888 przybyło 35 członków.

Po udzieleniu skarbnikowi deszarży, zdawał profesor dr. Hertling sprawę z czynności towarzystwa i z postępu prac naukowych. Wymienił przedewszystkiem pracę prof. dr. Hettlingera p. t. „Dante's Geistesgang“, która ogólnie zyskała uznanie, i mówił obszernie o wydawanym staraniem towarzystwa „Staatslexikonie“ i o nowem piśmie filozoficznem, które coraz więcej zyskuje abonentów. Nadto wspomógł towarzystwo wielu uczonym katolickim do wykończenia prac i badań rozpoczętych.

Następnie przemawiał prof. dr. Pawlicki z Krakowa i wyraził życzenia ks. Biskupa Dunajewskiego, który od dawna już poświęca pracom i działalności towarzystwa szczerze zajęcie.

W końcu mówił kapelan Schlecht o historycznych zabytkach Eichstettu, które zebrańi wiedzili po posiedzeniu pod przewodnictwem profesora Romstaeda. Szczególną uwagę wzbudziła wystawa starożytnych sprzętów kościelnych, urządzona w pałacu biskupim.

Na tem zakończyło się pierwsze posiedzenie. O godzinie 3 po południu odbyło się zebranie wydziału dla spraw prawnych i socjalnych a o godzinie 4 posiedzenie wydziału historycznego, o których przebiegu doniosę wam jutro obszernie.

Sprawozdanie patronatu niemieckich Spółek zarobkowych za r. 1887.

Na XXIX sejmiku niemieckich Spółek zarobkowych, który się odbył w Erfurcie 30 i 31 sierpnia i 1 września r. b., odczytał patron Spółek niemieckich, pan Schenk następujące sprawozdanie za rok 1887.

W końcu roku 1887 było Spółek systemu Schulzego z Delitzsch 4821; w końcu roku 1886 było ich w Niemczech 4488. Z tych 4821 Spółek było 2200 Spółek pożyczkowych, 1874 Spółek produkcyjnych, 712 Spółek spożywczych (konsumów), 35 Spółek zajmujących się

go dobrze dojrzeć nie mógł, ale tak mi się zda, że to jest ów Polak, Krzyżewski, dowódca rejestrowców czehryńskich... Jużem go dawno posadzał o zdradę... a musiała to być jakaś straszna namowa, kiedy tak tajemnie, w nocny tu przyszli... Słów dosłyszec nie mogłem, ale ich widział dobrze i zaraz tu pobiegłem, aby wam, mości kanclerzu wiadomość dać. Straszliwe gotują się rzeczy!...

— Nie może to być — wtrącił Kazanowski — aby Krzyżewski na zdradę się zmawił, on przeciw wieray, chociaż Bohdana zasłania i broni!...

— Nie wiercie! — zawołał pątnik z zapalem — nie wiercie ani rejestrowym, ani ich dowódczom! są niektórzy wierni, ale ich mało — większość zdrańców!...

— Pątnik ramiona do góry podniósł. — Mości kanclerzu! — zawołał — Wracajcie co rychlej do króla i wielką, wielką siłę gromadźcie, bo nieszczęście stanie się ogromne. Krzywy tu się dzieją i dzieją; z winy niektórych panów, a bardziej jeszcze podstarośców pańskich, nienawidź wzrosła wielka; chłoptwo do wolności nawykłe, znow użarnione, czeka jeno hasła, aby się rzucić... z winy nie wielu, strumienie krwi płyną będą, morze krwi się rozleje... Ratujcie, panie, ratujcie!...

Głos łamał się w piersi pątnika. Mówił niemal szeptem, ale każdy wyraz wnikał jakimś przerażeniem dziwnem w Ossolińskiego duszę... Rozwaga nie dozwoliła mu przykładać wielkiej wagi do słów nieznanego czelaka, który na poly szalonym się zdawał.

— Zkądże ty takie hiobowe wieści niesiesz? — ozwał się znowu. — Ja dzisiaj miałem zapewnienia od całej niemal starszyny kozackiej!...

urządzeniem pomieszkań. Liczbę członków, należących do Spółek w Niemczech istniejących, podaje sprawozdanie w wysokości dwóch milionów; kapitał obrotowy wynosi około osmset milionów marek, z których 300 milionów stanowi kapitał własny, a 500 milionów marek jest cudzego kapitału.

Rewizya Spółek przez związek kierowana znacznie się w roku ubiegłym wzmożyła, zyskując coraz szersze uznanie.

Ze specjalnej części sprawozdania wykazuje się, że 886 Spółek pożyczkowych nadesłało patronatowi sprawozdania za rok 1887. W tych 886 Spółkach jest 456,227 członków; pożyczek udzielono w sumie 1,601,857,197 marek, na jedną Spółkę przypada a zatem przeciętnie 1,807,965 m., a na jednego członka 3510 marek.

Kapitał obrotowy przedstawia się w tych 886 Spółkach w końcu roku obrachunkowego o 18,1 milionów marek więcej, niż w końcu roku 1886.

Stósunek własnego kapitału do cudzego zmienił się w ostatnim roku na niekorzyść Spółek. W roku 1886 wynosił bowiem własny kapitał 32,09 procent, kiedy w końcu roku 1887 przedstawiał się w sumie 31,57 prc. Stało się to z powodu znacznej podaży kapitału. Sprawozdanie zaleca Spółkom, aby zapobiegły temu niepomysłnemu obrotowi rzeczy. Od kapitałów cudzych płacono w przecięciu 3,08 proc., a zatem mniej o blisko 1 prc. niż w roku 1886.

Do funduszu rezerwowego przypisano w rokueszłym 1,545,566 marek, a dywidendy wypłacono członkom 6,414,128 marek. Na cele oświaty ludowej i na inne dobroczynne instytucje wypłacono 40,845 m., a do kasy zasiłkowej (emerytów) przeznaczono 26,398 m. Do likwidacyi podało się w roku 1887 26 Spółek pożyczkowych (niektóre z nich już od dawniejszego czasu były w likwidacyi, ale dopiero w rokueszłym patronat o tem się dowiedział); w konkurs popadły dwie Spółki, zniewolone do tego złą administracyą, niezgodną z zasadami Spółek.

Spółek przemysłowych było w 1887 r. 139, rolniczych produkcyjnych 688, magazynowych 8, młeczarni 532, Spółek spożywczych 712 (w roku 1886 było ich 696); oprócz tego pięć Spółek spożywczych zamieniło się na Towarzystwa akcyjne. — Z tych 712 Spółek spożywczych tylko 17 nadesłało patronatowi sprawozdania roczne, z których się wykazuje, że obejmowały one 154,460 członków. Zbiór roczny przedstawia się w wysokości 41,441,685 m. Udziałów było 3,691,784 marek, funduszu rezerwowego 1,953,616 marek. Dywidendy wypłaciły te Spółki 3,522,402 m. Nieruchomości ich mają wartość 3,167,687 marek, ale są one obciążone długiem hipotecznym 1,062,613 marek. Na cele oświaty ludu i na inne dobroczynne cele przeznaczyły te 171 Spółki 38,611 marek.

Sejm galicyjski.

Lwów, 24 września.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmury był także obecny minister Ziemiakowski. Po przekazaniu nadeszłych petycji właścicielom komisjom, odczytał sekretarz p. Stanisław hr. Badieni reskrypt prezydium namiestnictwa z przedłożeniem rządowem preliminarza funduszu indemnicacyjnych na r. 1889. — Sejm odrzucił nagłose wniosku p. Skarszewskiego o próbach ogniotrwałych systemu Ciepanowskiego. Przedłożenie rządowe o zmianie ustawy względem używania prywatnych ogierów

— Zapewnieniem nie wiercie! — przerwał pątnik. — Zapewnieniem nie wiercie! Przebiegłem ja całą Ukrainę wszerz i wzdłuż i lepiej ja znam jak Barabasza lub Nesterenko, którzy są wierni... — A któż cię tu posłał? — spytał jeszcze Ossoliński z coraz większym zajęciem patrzac na dziwną postać pielgrzyma — kto ci kazał badać owe sprawy?...

— Kto mi posłał? kto mi kazał? — powtórzył pątnik. — Kazał mi Bóg, a posłało sumienie.

Zatrzymał się moment, a potem nagle, jakby namyśliwszy się, przystępując blisko do Ossolińskiego, rzekł:

— Moje słowa, jak widzę, nie będą miały dopoty wagi, dopóki nie będziecie wiedzieli, kto je mówi. Otóż wam powiem, mości kanclerzu: Pochodzę z Litwy, z Birz, szlachcicem jestem... Wodźbun moje nazwisko. W młodości stałem się zbrodniarzem; słucałem podszeptów zdrańców i sam zostałem zdrajca... a odtąd dusza moja spokoju nie ma... Jako szatan zdrady opętał mnie niegdyś, i ściagał mnie aż do tego momentu, gdy ujrzałem strumienie krwi, które laly się przedemnie... tak i ja teraz ściagam zdradę wszędy, gdzie ją dojrzę, a żywot mój cały ofiarowałem na to odpokutowanie... Na Boga, na zbawienie moje przysięgam, jako prawdę mówię!... Jako burzany na stepach, jako kłosa na bujnej ziemi tu-tejszej, taka moc niezliczonych buntowników powstanie zniaga, przeciw panom i szlachcicem... Skorom usłyszał, jako ma być wojna z Turcyą za pomocą kozaków, poszedłem tu i snuję się jak cień, nocą i dnem, za każdym chodzę i myśli jego zgaduję... A widzę jako na dziesięciu jednego wiernego nie masz!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

VETO!

POWIEŚĆ
ADAMA KRECHOWIECKIEGO.
Tom drugi.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 221.)

Z tej konferencji nie bardzo był zadowolony pan Ossoliński, a przeczuwając w słowach Chmielnickiego jakąś zdradę, zwołał jeszcze do Czerkas innych starszych w wojsku zaporoskim, przede-wszystkiem zaś Barabasza, który też natychmiast wyprawiony został do Bohdana, aby go raz jeszcze z ostrowa do zamku sprowadził...

Napróżno wszakże czekano na powrót Barabasza i przybycie Chmielnickiego. W obszernęj komnacie zamkowej siedzieli noc niemal całą Ossoliński i Kazanowski, naradzając się żywo z przyzwanymi starszymi, assawulami i sotnikami, między którymi znajdowali się rotmistrz kozaków rejestrowych Topicha, Nestoreńko, Hajduceńko, Eliasz Kalenaka, Wadowski, Gurski i inni. Wszyscy oni przysięgli wierność królowi i obiecywali posłuszeństwo jego rozkazom. Obietnice te rozpromieniały oblicze pana Ossolińskiego, wszakże niepokoiło go to mocno, że Barabasza nie wracał. Odprawiwszy tedy starszyna kozacką i umocniwszy raz jeszcze ich serca piękną przemową, wyszedł pan Ossoliński wraz z Kazanowskim na dziedziniec zamkowy, a potem po za mury i brame, i tam, na wzgórk stanawszy, rozglądał się, żali Barabasza, który wyraźnie przyrzekał, iż długo bawić nie będzie, powracającego nie ujrzy.

Dokola wszakże było pusto. Księżyc już zaszedł i brzaski dzienne przebiegaly się na niebie, gasząc gwiazdy. A gdy tak stali obaj zapatrzeni w przestrzeń, ujrzeni nagle pomiędzy dworkami przedmieścia postać jakąś wysoką, chudą, przemijającą się spieszenie, która widocznie ku zamkowi dążyła.

Za moment człek ten był już przed nimi, a zdyszany, nieledwie do nóg panu Ossolińskiemu przepadł, wołając:

— Miłosierdzie to jest boskie, że Wasza Miłość tu spotykałam... bo oto nie wiedziałem, żali mnie do zamku przypuszczają, a ważne nowiny niosę!...

— Ktoś ty jest? — zagadnął Ossoliński na widok tego człowieka, który odziany nędznie, o twarzy bardzo wymierzalnej i chudej, z zapadniętymi oczyma, które gorączkowe rzucały blaski, cale zaufania nie wzbudzał, a raczej przestrachem przenikał... Włosy długie, skudłaczone a siewające na ramiona mu spadały.

— Ktoś ty jest? — powtórzył kanclerz, gdy na zapytanie jego człek ów nie dawał rychłego responsu.

Kazanowski, zbliżywszy się, pilnie się przypatrywał owej postaci.

— A! — zawołał po chwili — to pątnik pobożny, który był mi bardzo usilnie polecony przez znanego i wam dobrane, mości kanclerzu, świątobliwego Dominikanina O. Polikarpa. Chodzi tu on od dawna między ludem, a modlitw ich uczy i pobożności daje przykłady; pono z Litwy jest... nazwiska swego wszakże powiedzieć nie chce!...

Ossoliński z ciekawością spojrział na pątnika, który z pochyloną głową stał przed nim, jakby wstydząc się słów Kazanowskiego.

— Co po moim nazwisku? — wtrą-

cił ponuro. — Bylebym Bogu, Rzeczypospolitej i królowi wiernie służyć mógł, a jużby mnie tam w niebiesiech, kędy być pragnę, poznali!...

— Ale tu na ziemi — przerwał Ossoliński — jakoż słowem takim wierzyć, gdy nie wiadomo, od kogo pochodzi!...

Pątnik podniósł głowę i zapadłemi swemi a świecącymi oczyma spojrział w twarz kanclerza.

— Gdyby Wasz Miłosci do uwierzenia słowom moim potrzeba było mego nazwiska, to gotów jestem je wyznać, jakkolwiek ono wam nie nie zwiaస్తует... — Przebrni bez znaczenia w uszach Waszych... Ale oby darmo nie przebrzmiały prośby!...

Ossoliński z coraz rosnącym zdziwieniem słuchał słów pątnika z niezwykłym wypowiedzianych zapalem. Z ust tego człowieka, który na zębraka wyglądał, padały wyrazy urywane, szybkie i natchnieniem przejmujące.

— Jakież to są prośby? — zagadnął.

— Ratujcie, mości kanclerzu, króla i Rzeczypospolitą!... — zawołał pątnik. — Zdrada tu się gotuje wielka... cale kozactwo niemal zbuntowane; na Sieczy Chmielnicki przygotował już wszystko, a z Tarami jest w porozumieniu; dziś tu był... widziałem go przed momentem, gdy owe zwierzę dzikie Tarasa Bihuna odwiezwał, — a już pewno nie w dobrych zamiarach!...

Ossoliński porwał się w zdumieniu wielkiem.

— Chmielnicki tu? — zawołał — nie może to być, wszakże Barabasza u niego na ostrowie jest!...

— Na Boga przysięgam! przerwał pątnik, jakom go tu widział, gdy do chałupy Tarasa wchodził!... Szedł z drugim, który przeczornie oblicze swe krył, żem

przekazano komisji kultury krajowej. — Wniosek p. Skarszewskiego opiewający: „Poleca się Wydziałowi krajowemu, iżby starał się pod kierownictwem ceramicznej stacyi doświadczalnej, wprowadzić i rozszerzyć w kraju wyrób „falcowanych dachówek.“ Na częściowe pokrycie kosztów w powyższym celu utrzymuje się na mocy uchwały sejmu z 16 grudnia 1887. — Przekazał sejm zgodnie z życzeniem wniosko- dawcy Wydziałowi krajowemu, jako komisji.

P. Struszkiewicz umotywował w pier- wszym czytaniu wniosek, opiewający: „Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby po zbadaniu stosunków gospodarstwa na- białowego w kraju, przedstawił na na- stępnej sesji sejmowej wnioski do orga- nizacji i popierania rozwoju tego ważnego przemysłu rolniczego.“ Wniosek ten przekazał sejm komisji kultury krajowej.

Do komisji propinacyjnej zostali wy- brani pp.: Abrahamowicz, Badeni Stanis- ław, Biliński Leon, Czaykowski, Goray- ski, Gniewosz, Gnoiński Wincenty, Hau- sner, Jaworski, Jędrzejowicz Adam, Ko- ziebrodzki Szczepan, Mandyczewski, Mę- ciński, Pilat, Potocki Artur, Rey, Roma- nowicz, Romer, Sanguszko, Sapieha Wład- ysław, Skałkowski, Skrzyński, ksiądz Biskup Sołdecki, Stadnicki Stanisław, Wro- tnowski.

Marszałek uprasza, ażeby komisya u- konstytuowała się dzisiaj po posiedzeniu. Do łaski marszałkowskiej złożył poseł Władysław Koziebrodzki i tow. wniosek, tyczący się ułożenia projektu ustawy o tepieniu masy polnych. Wniosek ten bę- dzie regulaminowo traktowany. Następnę posiedzenie jutro.

Motywa do przedłożenia rządowego o wykupie prawa propinacji.

Marszałek krajowy otrzymał dziś od namiestnika pismo z motywami do przed- łożenia rządowego. Część ogólna tego pi- sma tak opiewa:

Ustawa państwowa z dnia 20 czerwca 1888 przyznająca kwotę jednego miliona za nabytek, jaki wskutek przeprowadzenia nowego podatku wódeczanego przewidzieć się daje w dochodzie z prawa propinacji przez upra- wionych (osoby prywatne i miasta) pobiera- nym, zastrzeżeniu ustawodawstwu krajowemu oznaczenie sposobu użycia tej kwoty. Zacho- dzi zatem potrzeba wydania ustawy krajowej w tej sprawie, z c. k. r. — biorąc inicjatywę w tej mierze — połączyć kwestyą ogólnego wykupu prawa propinacji z tego powodu, że leży to tak w interesie stosun- ków prawnych i ekonomicznych w ogóle, jak i w interesie uprawnionych. Projekt ustawy przyznaje właścicielom prawa propinacji tytu- łem wynagrodzenia 57,700,000 złr., a więc kapitał znaczny, którego doniosłość ekono- miczna dla całego kraju w chwili tak trudnej dla stosunków gospodarczych w ogóle, a dla własności ziemskiej w szczególności, jak ob- cerna, jest tak oczywista, że nie wymaga dal- szego objaśnienia. Wynagrodzenia tego nie- dostatecznym nazwać nie można, jeżeli się zważy, że chodzi o zniesienie prawa nie wie- czystego, lecz już ustawa krajową z dnia 30 grudnia 1875 ograniczonego na 26 letni okres czasu, a w dodatku polegającego na wy- łączności więc na przywileju, którego zniesie- nienie, jak świadczy powołana ustawa, le- żało od dawna w intencjach reprezentacyi kraju.

D § 1 nadmieniamy to nowe przedłożenie rządowe, że wydział krajowy powołany został do przeprowadzenia akcyi wykupu, jako dy- rekcyja funduszu propinacyjnego. Za zaangażo- waniem się kraju przemawia okoliczność, że chodzi o znaczną operacyę kredytową, której wynik, jako zależny od uosposobienia pozakra- jowych czynników finansowych, wymaga gwa- rancyi krajowej. Skoro wydział krajowy ma przeprowadzić sfinansowanie i umorzenie po- życzki, więc zarząd propinacji, jako głównego źródła dochodu na amortyzacyę, także wydzia- łowi krajowemu oddany zostaje.

Następnę uwaga o czynnościach przygo- towawczych, które dokonane być muszą przed rozpoczęciem amortyzacyi pożyczki. Dla tych czynności potrzebny okres przejściowy, który nie powinien być obciążony także dla upra- wionych z powodu, że wypadnie im zastoso- wać stosunki gospodarcze do zmiany zasługę- go do jednej z głównych gałęzi stałego do- chodu.

Do § 2 czyni nowe przedłożenie rządowe uwagę, że wypłata w gotówce leży w interesie uprawnionych, bo sfinansowanie wymaga jednolitości i dla braku zasobów w kraju za- apelowania do pozakrajowych targów pienię- żnych. Rzucanie obligacyi en masse przez uprawnionych na targi krajowe zdecydowały- łyby je, jak w swoim czasie obligacye in- demnizacyjne. Obligacye propinacyjne, ma- jące podwójną gwarancyę kraju i funduszu propinacyjnego, a nadto silną rezerwe, mogły- by wprowadzić w konkurencyi uzyskać prze- wagę nad innymi walorami krajowemi, ale w takim razie ucierpiałoby te ostatnie walory, a tego w interesie ogólnokrajowym należy unikać.

Gdyby czynności przygotowawcze mogły być dokonane przed końcem roku 1890, a rok ten włączony został w okres amortyza- cyjny, można by kwotę 4,250,000 złr. umo- rzyc znaczniejszy kapitał, więc zaciągnąć znaczniejszą pożyczkę, a tym samym upra- wionym wypłacić w gotówce większe wynag- rodzenie.

Do § 3. Wysokość pożyczki stosować się musi do tego, co z dochodów można otrzymać na raty amortyzacyjne. Szczęśliwom na mi- nimalnych cyfrach opartym rachunkiem wyka- zuje przedłożenie rządowe, że kwota 4,250,000

złr. potrzebna na umorzenie pożyczki 57,700,000 w 20 latach, jest zabezpieczona w najgorszym nawet razie. Mianowicie z propinacyi pre- liminuje przedłożenie rządowe, jako czysty do- chód orzeczeniami komisji krajowej oznaczony 3,090,266 złr., z opłat szynkarskich 200,000 złr., z udziału w milionie państwowym 875,167 złr. (na miasta przypadnie mniej więcej 124,833 złr.), razem tedy 4,165,433 złr. Resztę po- trzebną do raty amortyzacyjnej 4,250,000 złr. t. j. 84,567 złr. dopłaci w myśl § 7 funduszu rezerwowego. Ten ostatni fundusz wynosić bę- dzie w roku 1890 według szczegółowego obli- czenia 6,390,472 złr. Procent (przeszło 300,000 złr.) z okładem pokryje koszt zarzą- du i dopłaty powyższe do raty amorty- zacyjnej.

Do § 4. Za podstawę rozdziału indemniza- cyi przyjęto czysty dochód według orzecz- nienia komisji, bo tę podstawę przyjął sejm w ustawie z r. 1875 dla rozdziału funduszu propinacyjnego. Gdyby chiano likwidować dzisiejszy dochód, można by dłuższy czas na to poświęcić, na co nie przyzwala krótki termin amortyzacyjny. Zresztą także i wynik tej nowej likwidacyi byłby w chwili ukończenia jej niezgodny cyfrowo z rzeczywistym stanem rzeczy.

Do § 7 czyni przedłożenie rządowe uwagę, że stworzone zasobowy fundusz rezerwo- wy dla tego, aby kraj nie mógł być nigdy po- ciągnięty do konsekwencyi swej gwarancyi. Będzie to niejako tylko gwarancya moralna potrzebna dla obcych targów pieniężnych. Rozdział funduszu rezerwowego w roku 1911 według liczb szynków odpowiada analogii ustawy z r. 1875. Jak tam, tak i teraz mają otrzymać uprawnieni dwa wynagrodze- nia, według ustawy z roku 1875 udział w funduszu propinacyjnym i szynk realny, wed- ług projektu rządowego splatę w gotówce zaraz i udział w funduszu rezerwowym. Mię- dzy szynkami realnymi nie byłoby w roku 1911 żadnej różnicy, bo wtedy powstanie wolna konkurencyja i wszędzie sprowadzi dochód szynkarski do pewnej miary mini- malnej.

Lwów, 25 września.

Motywa do projektu rządowego o zniesieniu propinacji postanowiono na wniosek p. Adama Jędrzejewicza wydru- kować i rozdać posłom.

P. Romańczuk i tow. złożyli do łaski marszałkowskiej wniosek, wzywający rząd, aby przy gimnazjach w Stanisławowie lub Kołomyi, Tarnopolu lub Brzeżanach, zaprowadził paralelki ruskie, — aby se- minarya nauczycielskie we wschodniej części kraju otrzymały charakter prze- ważnie ruski i wykłady ruskie, — i aby w niektórych miastach, jak Tarnopol, Sta- nisławów, Kolomyja, Stryj, Sniatyn, Ho- rodenka i t. p. zaprowadzone były szko- лы ludowe z wykładem ruskim, na co ot- wiera się Wydziałowi krajowemu kredyt 3000 złr.

Wniosek ten będzie regulaminowo traktowany.

Marszałek zawiadamia o ukonstytno- waniu się komisji propinacyjnej. Prze- wodniczącym wybrany pan Jaworski, za- stępcą ksiądz Sanguszko, sekretarzami pp. Skrzyński i Stanisław Jędrzejowicz. Bez dyskusyi uchwalono wnioski komisji szkolnej względem reorganizacyi szkoły wydziałowej żeńskiej w Tarnowie, tudzież statut do niej.

Następnę odczytuje pan Madeyski sprawozdanie komisji budżetowej o pre- liminarzu krajowego funduszu szkolnego na rok 1889.

Ze sprawozdania tego wyjmujemy na- stępujące szczegóły:

Według zdania komisji szkolnictwo lu- dowe pomysłnie się rozwija. Szkół zorganizo- wano w r. 1887/8 razem 156, a więc wpra- wdziło mniej o 12, aniżeli w roku 1885/6 i mniej o 2, aniżeli w r. 1886/7, jednakże kiedy z pomiędzy szkół nowozorganizowanych w roku 1885/6 było nieczynnych 119, zaś w roku 1886/7 164 nieczynnych, to w cię- gu roku 1887/8 takich szkół nieczynnych było tylko 61. Wszystkie one były nieczyn- nymi, nie dla braku kandydatów nauczyciel- skich, jak to zdarzało się przedtem w li- cznych wypadkach, lecz wyłącznie tylko z braku wszelkiego jakiegobądź pomieszczenia dla szkoły.

Z pomiędzy szkół w ubiegłym roku zo- ranizowanych było szkół etatowych 63, zaś filialnych 93. Koszt przecielny założenia jed- nej szkoły wynosił w tymże roku 164 złr., to jest więcej o 17 złr., aniżeli w roku 1887. więcej o 9 złr., aniżeli w r. 1886, następnie więcej o 19 złr., aniżeli w latach 1884 i 1885 razem.

Frekwencya uczniów i uczennic w szko- łach ludowych zwiększa się z roku na rok wcale znacznie. Widąc to z ciągłego wzros- tu wydatków na „placę dla nauczycieli i na- uczycielek nad-tatowych.“ Rubryka ta wy- nosiła w 1886 roku 99,000 złr., w 1887 r. 130,190 złr. Od roku 1888 rubryka ta opiera się już na budżetowej podstawie, jaką sejm dla rady szkolnej krajowej w rezolucyi z roku 1887 wykazał, a mimo to wzrosła ona w roku 1888 do sumy 150,000 złr., zaś za rok 1889 doszła do wysokości 180,585 złr.

Staly przyrost szkół, tudzież wzmagająca się frekwencya młodzieży szkolnej, są to dwa czynniki, które z jednej strony namięniają pomysłny rozwój oświaty, z drugiej zaś z na- tury rzeczy stale podwyższanie się prelimina- rza wydatków za sobą pociągają muszą.

Przechodząc do budżetu komisya nosi: wydatki w kwocie 798,080 zł. dochody 143,552 zł. niedobór 654,528 zł. do pokrycia z funduszu krajowego.

Po krótkiej dyskusyi uchwalono bud- żet ten w żądanej wysokości, przycem uchwalili sejm rezolucyą Zolla, wzywającą krajową radę szkolną o stosowne zarządzenia, aby książki szkolne, rozdawa- ne bezpłatnie między ubogą młodzież, były rozsyłane pomiędzy okregowe rady przed rozpoczęciem roku szkolnego.

Następnę posiedzenie pojutrze.

Rosya w Abissynii.

Pod powyższym tytułem znajdujemy we lwowskich „Wiadomościach kościel- nych“ nadzwyczaj zajmujący artykuł, za- sługujący ze wszech miar na jak najszersze rozpowszechnienie, tak ze względu na szczegółowy treść, jak i na ducha, w jakim jest napisany. Oto jego brzmienie:

Wieloramienny kolos północy-wschodu Eu- ropy wysuwa swe członki polipa na wszyst- kie strony za zdobyczą. Musi być pewnym owdładnięcia Ziemi św., skoro już ramieniem jednem sięga po za jej granice, po za Czer- wone morze, w skalisty teren Abissynii. Dą- żność jego w tamte strony może być obecnie tylko manewrem politycznym, przekoram- niem się z środkowemi mocarstwami Europy, a głównie z p. Crispim, ale jak podróz car- skich braci, Sergiusza i Pawła, pod okiem Pobiedonoscewa do Palestyny na poświęcenie kaplicy rosyjskiej na górze Oliwnej wybiega po za rany zwykłych odwiedzin, tak i umizg do negusa w rosyjski, a zwykły uścisk zamie- nił się w uścisk.

Braterstwo broni zainicjował kozak Atezy- now, kiedy przeszłego roku z 140 swymi kompaniami za zgodą negusa utworzył po- dobno w Abissynii z krajowców 8 sotni wo- ska o kozackiej organizacyi; — o religijnem zjednoczeniu, o związku rosyjskiego kościoła z Koptami Abissynii pomyśleć miał niedoszły synod kijowski, proponowany także z okazji ostatniego jubileuszowego obchodu wprowadze- nia chrześcijaństwa. W Kijowie przeciw- z- 2- znajdowali się podówczas dwaj duchowni wyslan- nicy króla Jana, który ich obarczył misyą, by pod karą śmierci osobiście wręczyli list jego „białemu carowi“ i ustnie opowiedzieli mu to, co mieli zlecone. Można powiedzieć, że w tych dwóch zlecach pierwiastek polityczny i religijny przedstawiał się jako upersonifiko- wana jedność.

Czy i jak wywiązali się ze swego pose- lstwa, nie będziemy dochodzić, — chodzi tylko o stwierdzenie faktami, że istnieje myśl zje- dnoczenia. Widzimy już nawet i początek praktycznego jej realizowania. Car i carowa, jak wiadomo, postanowili założyć w Abissynii klasztor rosyjski. Miało to pochodzić jedynie z ich uczuć religijnych. Ale, jak się zdaje, połączone z tą sprawą zamiar charakteru politycznego, gdyż, jak donosił depesze peters- burskie, na przelozonemu tego klasztoru powo- lany został Paisi, jeden z mnichów góry Athos. Otóż mniisi na górze Athos mają or- ganizacyę czysto wojskową i są raczej żołnie- rzami, a nie pustelnikami, tak iż góra Athos uważaną jest do pewnego stopnia za forte- cę rosyjską na terytorium tureckiem. Powo- łanie jednego z mnichów atoskich na opata klasztoru w Abissynii mimo- woli nazwają domniemanie, że miano tu na myśl utworzenie nad morzem Czerwom takimże samego fortu, jaki Rosya posiada nad morzem Egejskiem. Rosya miała zamiar za- łożyć kilka takich klasztorów na Bałkanach, ale Bułgarzy sprzeciwili się temu. W Abis- synii zaś rząd sprzyja tym zamiarom; negus zezwolił podobno, aby w klasztorze rosyjskim utrzymywany był skład broni. Negus idzie w tym razie — jak wogóle we wszystkich objawach przyjaźni względem Rosyi — za po- pędem nienawiści do Anglików i Włochów.

Mniejsza o bezpośredni zamiar negusa i Rosyi, niech sobie nim będzie choć zaszczo- wania nie tylko Włoch i Anglików, ale i wszystkich mocarstw Europy, my tylko za- znaczymy, że polityczny uni dwóch ludów, przedzielonych od siebie jeografią, a więcej jeszcze historyą, ma element religijny posłu- żyć za cement.

Jakaż wartość tego spoidea? Cóż może być wspólne między chrześcijanami z nad Nilu, a chrześcijanami z nad Newy; między Abissynczykami-Koptami a Moskalami-prawo- sławnymi?.. Nie chrystyanizm to, a przy- najmniej nie on jedynie, co ich ma złączyć. To wspólność buntu, nienawiść i odszczepie- stwo sklejając ma te dwa krańcowe kierunki i polityczne ustroje. Jeżeli Abissynczycy ba- dający chcieli szczerze tętno swego chrystyaniz- mu, to zwrócićby się powinni do onej stariej metropolii, od której przedzielili się byli krwią męczenników Tebaidy, a nie do tej, co od wczoraj dopiero otę, a bagniskiem była wczonasz, gdy ich ojca następow Piotrowych w Rzymie słuchali. Widocznie jednak nie stracili jeszcze zapachu krwi, wytoczonej u siebie z serc wiernych prawdziwemu Kościo- łowi, skoro tak czuły mają węch na taki sam zapach krwi z ziem Rosyi... prawda, ta stara się jeszcze, aby krew ta ciągle była świeża.

Mniejszą jednak jest różnica między wo- dami Nilu a Newy, niż między rosyjską a abissynską schizmą. Dzieli je przepaść. Pierwsi są Eutychnianami od 14 przeszło stu- letci, Eutychnianami, których potępiły sobory Chalcedonu i Carogrodu; drudzy razem z in- nymi Grekami schizmatykami uznają te sobo- ry za kanoniczne i potępiają błędy, które na nich napiętnowane zostały.

I dzwina rzecz. Kościół Wschodu, kiedy w połączeniu z Rzymem, rzucił Euty- chianem anathema. Dzisi, kiedy Bizancjum — podobnie jak oni — rozdzielił od jednej Oblubienicy Chrystusa, schizma z nad Nilu i schizma z nad Bosforu dają sobie pocałunek

pokoju na świętą w Kijowie, bratają się kozackimi i mnichowskiemi osadami. Szcze- ryż to pocałunek?... Nienawisć ich chyba wspólną Rosyą znamy, — o usposobie- niu ducha Abissynczyków przyzwijmy świa- dectwo historyi. Cesarze carogrodzcy — katolicy jeszcze podówczas — kiedy błąd Euty- chesa owdładną Egiptem, starali się obdama- conych do jedności przywieść. Znanę są usi- lowania Justyniana. W porozumieniu z Pa- pieżem wysłał on do nich katolickiego pa- tryarchę; Eutychnianie wzgardzili nim i wy- brali swego. Melchitami, to znaczy cesarski- mi, nazwali katolików, mianując siebie Ghy- pty (Koptami, Egipeyanami). To była jed- na ich odpowiedź, powtórzona częścię; o drugą — wymowniejszą — postarali się wkrótce.

Kalif Omar stanął u granic Egiptu. Schizmatycki biskup z Aleksandryi, Benjamin nazwiskiem, skłonił lud, by rzucił się w obja- cka muzułmanów... Raczęj Mahomet, niż grecki cesarz! — takie pasterz dusz dał im hasło. Macaneas, ówczesny rządca Egiptu, wydał też kraj, zawierając z Arabami układ, w myśl którego nie miał spocząć ich miecz odtąd, dopóki nie ujarzmił w niewole wszystkich Greków (katolików) i nie złupił ich z wszystkich dóbr. Wódz Omara wszedł bez walki do stolicy, licząc podówczas 600 tysięcy mieszkańców. Działo się to 10 gru- dnia 641 r. Cały Egipt miał wówczas 7 mi- lionów ludności, między nią zaledwie 300,000 katolików.

Omar i jego następcy dotrzykali umowy. W ciągu 12 stuleci uprzętaeli się nawet z owymi milionami Koptów, co im na zagładę wydali byli katolików, tak że dziś dochodzą oni ledwie tej cyfry, na jaką obliczali w dniu swiej zdrady katolików, — dziś Koptów abissynskich także tylko 300,000. To za- płata zbrodni, to wymowne świadectwo o war- tości chrześcijaństwa Abissynczyków!... Oni wybrali mahometanizm; dziś przyjął gotowi carostawie. Nienawisć nie zna innego wy- stania. Kto wie dziś o zdradzie Benjamin, Macaneasa i Koptów; o zdradzie, co wydała całą Afrykę na łup nieprzyjaciół chrystyaniz- mu i wrogów Kościoła? — Nikt! Komuż tajna zdrada Bonifacyusza, przyzwyczajającego (428) Wandalów Genzeryka do Afryki? — Nikomu chyba; zna ją świat cały. Zkąd po- chodzi ta różnica? Kto rozdziela historyczne ważne fakta tak, że jedne z nich milczeniem okrywa, a drugie zawsze są na jawie? Reki nie wskazyemy. To jednak widzą wszyscy, iż Benjamin i Macaneas, to heretycy, co zapre- dają kraj z pogardy dla wiary, a Bonifa- cyszto do katolik i dewot, a przyjaciel św. Augustyna (nie szczedzącego mu zasłużonej nagany za jego zbrodnią). Nam się zdaje, że to zestawienie mówi samo za siebie. — Bądźmy przekonani, że niech tylko katolik zdradzi swego księcia, swój kraj, to historia od wieku do wieku trzymać go będzie pod pręgierzem; heretykom da spokój.

De Maistre powiedział, że od trzech stu- letci historia jest sprzyjaniem przeciw Ko- ściółowi; my dodamy, że ta robota starsze ma jeszcze lata. Odsłoniłmy jedno z takich stroniczych milczeni historyi, o jakie bieżące wypadki potracić nam kazają, aby i te w właściwym świetle móz obserwować i zarazem przypominieć, do czego *magistra vitae* w rękę ludzi posłużyć może. Abissynskiego chrystyanizmu nie bierzemy na seryo — on pustą nazwą; — jeżeli rządzące sfery Rosyi po tym pomocy przeprowadzają Negusa z jego pod- danymi ku sobie, to dosyć wyraźnie scharak- terizowały wartość swego chrystyanizmu. — Wyrazem jego nienawisć ku trzeciemu, któ- rego po raz wtóry wymienić nie potrzebujemy.

W obopólnem dążeniu Rosyi i Abissynii widzimy robotę ludzką, piętnującą złość jej motywów. Przepuszczamy najpomysłniejsze dla niej rezultaty. Czy mamy jednak drzeć?... Losami ludów i świata nie ludzka wada ręką. Opatrzność Boża i złośliwość nawet ludzką czyni służebną swoim zamiarom i w tryumf prawdy obraca. Kiedyś Cesarzom Romy ka- zała bite zakładać gościnnie w wszechświatow- em imperyum, aby po nich pierwsi postaće „Wesołej Nowiny“ spiesznie z nią ludy obiedz mogli; dziś może posłużyć się chce schizma- tyckim kolosem północy, aby ten, pobierający po świecie drobne inne schizmatyckie ludy, zespolił je w całość i stawił tam, gdzie Na- stępcy św. Piotra trzymają otworem bramy jednej Oweczarni na wejście zbłąkanym. Rosya ostatnia wyszła z niej... może więc pierwsza powróci!

Szkola ludowa a Kościół w Austrii i trzy najnowsze wnioski szkolne.

(Ciąg dalszy.)

Zanim przedziemy do obznajmienia czytelnika z innemi w tym kierunku usta- wami, pozwolimy sobie małej dygresyi. Rzeczona ustawa doprowadza do nastę- pujących konkluzyi:

Dwa pierwsze §§ są co najmniej nie- słuszne. Nauka religii w szkołach pu- blicznych stanowi w myśl prawa inte- gralną i najważniejszą część nauki szkol- nej, z tego powodu państwo, kraj lub gmina, która utrzymuje szkołę, jeżeli po- nosi kosztą połączone z nauką innych przedmiotów, powinna w pierwszym rze- dzie ponieść kosztą nauki religii, czyli opłacać nauczycieli tego przedmiotu po- dobnie jak to czyni wtedy, kiedy nau- czyciel świecki w zastępstwie duchownego uczyli religii. Uwolnienie zatem czyn- ników utrzymujących szkołę publiczną od opłacania duchownego nauczyciela religii jest zupełnie nieuzasadnione. Tę więcjęć nieuzasadnionem wydają się te §§ tam, gdzie szkoły publiczne całkowicie albo

przeważnie są utrzymywane z fundu- zu szkolnego i w których albo wszystkie dzieci albo przeważna ich część jest wy- znania katolickiego. Fundusz szkoły bowiem a szczególnie fundusz szkoły normalnej jak sam rząd niejednokrotnie przyznał, powstał z własności Kościoła katolickiego, nie można zatem odmawiać pokrycia kosztów nauki religii dla kato- lików z tego funduszu.

Okrom tego § 2 zostaje w sprzeczno- ści z zasadą, na której się opiera nauka w szkole, podczas kiedy bowiem ustawy szkolne wychodzą ze zasady, że religia jest najważniejszym przedmiotem w szkole i dla tego stawia ją na pierwszym miej- scu w planie nauki, rzezonny paragraf dopuszcza, by ten przedmiot był trakto- wany po macoszemu, gdyż pozwala, żeby bezpłatny nauczyciel czynił sobie ułatwie- nia w wykładaniu religii ściągając kilka oddziałów uczniów do jednej sali. Kto uczył w szkołach ludowych, ten wie, z ja- kimi to nie tylko dydaktycznemi ale wprost fizycznymi trudnościami jest połączone, je- żeli nauczyciel ma w jednej sali nagroma- dzoną bardzo wielką ilość dzieci rozmaitego wieku i rozmaitego stopnia rozwoju, że za- tem nauka dotyczącego przedmiotu naj- więcej na tém cierpi. W ten sposób ustawa sama traktuje najważniejszy przed- miot w szkole ludowej. W dodatku po- powiedzmy, że za taką krwawą pracą nau- czyciel religii nie może mieć pretensyi do wynagrodzenia.

§ 3 dozwala tylko wyjątkowo i to w szkołach miejskich i jedynie w więcej jak trzyklasowych ustanawiać osobnego nauczyciela religii. Dodaje też, że ten nauczyciel nie może być ustanowiony stałe, tylko na tak długo, na jak długo uzna to za stosowne władza szkolna krajowa. Co do remunercyi, z powodu, że ani w mowie będąca, ani żadna inna ustawa nie określa, w jaki sposób należy zebrać środki na jej pokrycie, wiadome są piszącemu to wypadki, że nauczyciel religii pomimo, że był mianowany przy szkole czteroklasowej i udzielał po 8 go- dzin tygodniowo religii, lata całe czekał na wypłacenie mizernej remunercyi, albow- niem rada szkolna krajowa nie widziała środków, z których mogłaby być pokryta należąca mu się remunercya. W tak wielkiem zaś i tak bardzo rozległem mie- ście jak Lwów, gdyby reprezentacya miasta z własnej woli nie była wyznaczyła z komunalnych dochodów remunercyi dla katechetów obrządku rzymsko-katolickie- go po 250 złr. rocznie za każdą czterokla- sową szkołę, kilkunastu duchownych udzielałoby nauki religii po 8 godzin ty- godniowo albo zupełnie bezpłatnie, albo za nędzną remunercyą 30 lub 40 złr. za całoroczną pracę. Tak to jest upośle- dzona nauka religii, ten najważniejszy przedmiot w szkołach ludowych, kiedy od duchownych katolickich mających dziś na swoje utrzymanie 300 lub 400 złr. żądają, by byli istotami nieziemiemi, aniolami nie ludzmi i poświęcali się z zaparciem samych siebie pracy w szkole ludowej, pracy tak wyjęzionej o głódzie i chłodzie. Czy to nie jest co najmniej wyszyskaniem tych biednych ludzi przy- noszącem im zaiste chwałę najwyższą, ale ustawodawstwu pewnie że nie za- szczyt?!

§ 6 wspomnianej ustawy nie uwzględ- nia ewentalności, która może spowo- dować potrzebę cofnięcia przyznanego poprzednio przez odnośną władzę kościelną uzdolnienia do udzielania nauki religii nau- czycielowi tego przedmiotu, a skutkiem tego jest przeciwny § 2 ustawy z 25 maja 1868 i § 4 ustawy z 14 maja 1869 gwarantują- cym uznaniem w państwie wyznaniom pełne prawo nadzoru nad nauką religii i kierownictwo tego przedmiotu, nie do- zwala bowiem władzy kościelnej odebrać nauczycielowi religii veniam docendi w razie kiedy uzna to za potrzebne.

1) Cfr.: Plan nauki dołączony do rozporzą- dzenia ministerstwa W. i O. z 12 lipca 1869 l. 6249 ap. Ficker l. c. Th. II p. 48 oraz cfr. plan nauki w szkołach ludowych w Galicyi wydany przez radę szkolną krajową w roku 1875.

2) Na dniu 17 marca b. r. została uchwalona ustawa o ponoszeniu kosztów połączonych z nauką religii w szkołach ludowych, sankcyonowana przed kilkoma dniami przez cesarza, o której niżej bę- dzie mowa, ale ta w zasadzie nie zmienia stanu rzeczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencye Kuryera Poza.

Praga czeska, 25 września.

(Projekt czeskiej Akademii Umiej. w sejmie. — Gregor contra Lamański. — Rozmowa korespon- denta „Matin“ z dr. Riegerem i Gregorem. — Varia.)

(X X) W sejmie krajowym rozdano wczoraj sprawozdanie wydziału krajowego o projekcie założenia *czeskiej akademii umiejętności i sztuk pięknych*. Projekt ten został poruszony przez posła pana *Klawke*, który w czerwcu t. b. przesłał marszałkowi krajowemu ks. Lob- kowicowi 200,000 fl. na założenie akade- mi i to ku uczczeniu jubileusza 40-letnich rządów cesarza Franciszka Józefa. Wy- dział krajowy proponuje naturalnie uczyni- ni zadość pomysłom wspaniałomyślnego dawcy i przekazać jego projekt komisji sejmowej. Także w radzie miejskiej był burmistrz dr. *Czerny* wczoraj pouszył tę sprawę i wezwał radę, aby ze swej stro- ny przyczyniła się do urzeczywistnienia tej pięknej myśli. Według statutów, wy-

